

Bezpłatny niedzielny dodatek dziennika „Głos prawdy“

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

OD NIEPODLEGŁOŚCI DO ODRODZENIA NARODOWEGO

OD NIEPODLEGŁOŚCI DO ODRODZENIA NARODOWEGO <i>Tadeusz Gruzewski</i>	722	BLASKI I NĘDZE ŻYCIA SZTUKI W POLSCE <i>Mieczysław Sterling</i>	728
„CZEGO TY CHCESZ?..” <i>St. Poraj</i>	723	PRZEMYŚL I SZTUKA LUDOWA <i>Jankowska-Orynżyna</i>	729
PIÓRO ULEKŁO SIĘ WALKI? <i>Juljusz Kaden-Bandrowski</i>	”	NA MARGINESIE <i>jk.</i>	730
DRAMAT I TEATR W POLSCE NIEPODLEGŁEJ <i>Emil Breiter</i>	725	ZJAZD LITERATÓW POLSKICH W WILNIE <i>T. Breda</i>	731
MUZYKA W ODRODZONEJ POLSCE <i>St. Zmigrzyder</i>	727	W WILEŃSKIEJ ŚWIETLICY <i>W. Hulewicz</i>	732
		DZIESIĘĆ LAT W BIBLIOTECE <i>T. Gleyden</i>	733
		Z NIWY POLONIKÓW <i>K. Zieleniewski</i>	734

OD NIEPODLEGŁOŚCI DO ODRODZENIA [NARODOWEGO]

W myślach i marzeniach naszych niepodległościowców w ciągu całego ubiegłego stulecia zadanie wyzwolenia Polski było nierozzerwalnie związane z jej odrodzeniem. Ale nadzwyczajne okoliczności, wśród których dokonało się jej zmartwychwstanie, tak dalece odbiegły od wszelkich dawniejszych rachub i przewidywań, że i ów związek uległ pod ich działaniem radykalnej zmianie i przedstawia się już nam w odmiennej postaci.

Im więcej upływało czasu od katastrofy rozbiorowej, tem trudnijszym wydawać się musiało dzieło odbudowy państwowej. Epopea napoleońska, która przez krótką chwilę prowadziła nas do niepodległości, zdawała się późniejszym pokoleniom jakimś snem cudownym, który raz tylko przerwał ponurą nędzę naszego porozbiorowego bytu, aby się już nie powtórzyć więcej. Los nowożytnego Cezara i jego końcowa katastrofa zdawała się potwierdzać pesymistyczne poglądy co do naszej narodowej przyszłości. Odnosił on cały szereg światowych zwycięstw nad siłami wszystkich trzech państw rozbiorczych, pokonywał je oddzielnie i w poszczególnych rozprawach, ale złączonych razem nie mógł skutecznie zwyciężyć, ani nawet na dłuższą metę rozerwać ich naturalnego przymierza.

Nieraz powstrzymywał piorunującymi ciosami jego wspólną ofensywę aż wreszcie po klęsce w Rosji doszła ona do skutku i powaliła Napoleona.

Odtąd naszą myśl niepodległościową nie przestawała przygniatać dręcząca myśl, że siła, która ma wyzwolić Polskę, musi zrobić to, czego nie mógł dokonać geniusz największego wodza czasów nowożytnych, wspierany potęgą i entuzjazmem wielkiego narodu. Pewne koła wierzyły, że na widownię reakcyjnej Europy wkroczy niebawem siła większa i groźniejsza niż Francji napoleońskiej — rewolucja ogólna, że ona to podoła zadaniu, które było zbyt ciężkie dla tamtej.

Atoli gdy w pamiętnym 1848-ym roku długo oczekiwana rewolucja z mitologicznych dziedzin zesłała na ziemię, okazała się o wiele mniejszą i zgoła inną w swych skutkach potęgą, niż mniemali jej czciciele. Polska została pod potrójnym jarzmem w położeniu, jak się zdawało beznadziejnym. Ci zaś, którzy jeszcze zachowali wiarę w jej zmartwychwstanie, musieli ją opierać na konieczności jakiegoś głębokiego przeobrażenia czy odrodzenia wewnętrznego, które stanie się dla narodu źródłem naszych sił. W istocie, idąc za racjonalizmem historycznym można było albo zwątpić całkowicie o niepodległości Polski, albo też przypuścić, iż byłaby już w nim rozwiązana i kwestja odrodzenia. Wydawać się musiało całkiem pewnym i zrozumiałym, że zrzucić więzy niewoli będzie mogła jedynie Polska odrodzona, a ciężka walka o zdobycie niepodległości stanie się dla niej ogniem oczyszczenia.

Atoli racjonalizm polityczny nie pomógł w tym razie do odgadnięcia dziwnych dróg, wiodących do zmartwychwstania Polski. Od etapu do etapu odnosił trjumfy irracjonalizm, który przekreślał rachuby i zwycięzców i zwyciężonych, narzucając im rozwiązanie, zgoła obce ich początkowym zamiarom. Sprawdziły się poniekąd słowa

najmniej realnego z naszych wielkich poetów, zwrócone do autora psalmów:

„Bo ty nie myśl, że z anioły
Tylko boża myśl nadchodzi
Czasem Bóg ją we krwi rodzi
Czasem rzuca przez mongoły”.

Faktem jest, że niepodległość Polski narzuciły koalicji wbrew jej zamiarom oraz swym własnym interesom dwie siły, z których żadna nie żywiła ani nawet nie udawała dla nas przyjaźni. Rzucili ją na widownię między-narodową niemcy i bolszewicy, a koalicja robiła daremne wysiłki, aby Polskę ponownie wepchnąć pod panowanie Rosji*). Długo czekali koalicjanci aż powróci na tę widownię Rosja cara lub Kiereńskiego, aby odebrać z ich rąk władzę nad Polską tudzież, jej granicę wschodnią, lecz bolszewicy jej tam nie puścili i jej zachodni sprzymierzeńcy musieli uznać fakty dokonane.

Żywe poczucie irracjonalizmu dziejowego musiał mieć Komendant Piłsudski, gdy za pierwszym krótkim pobytom w Warszawie wyrzekł do zebranych przedstawicieli grup niepodległościowych: „upieracie się przy swoim, bo macie zwrócony wzrok tylko na to, co było i jest, a nie na to, co będzie”. Słów tych nie zrozumieli ówczesni słuchacze Komendanta, lecz przyszły po paru latach wypadki, które stały się ich wymowną interpretacją. Istotnie wszelkie niemal spory z pierwszych lat wojny straciły swój właściwy sens, gdy zbliżył się jej koniec.

Zdumiewający splot wypadków sprawił, że Polska uzyskała niepodległość niemal automatycznie, wskutek rozbicia wszystkich trzech państw rozbiorowych. Jedyne czynowi zbrojnemu garści legionistów i jej Komendanta zawdzięcza, że w tej przełomowej chwili nie została biernym podmiotem historii, że złożyła pewne świadectwo swej żywotności. Ale czyn ten bezwarunkowo nie odpowiadał liczebności dwudziesto kilku milionowego narodu i nie wpłynął w sposób stanowczy na jego psychikę zbiorową.

Polska uzyskała niepodległość, lecz nie przeszła przez płomień odrodzenia moralnego. Pomimo przełomowych i wstrząsających wypadków pozostała w swej masie tem, czem była w ostatnich czasach panowania zaborców.

Nikt chyba nie wątpi, że w naszym życiu społecznym i państwowem tudzież w psychice zbiorowej kryją się głębokie niedomagania, pochodzące z długich okresów niewoli oraz z ostatniego stulecia, poprzedzającego rozbiory. To smutne dziedzictwo stwierdzają zgodnie wszystkie odłamy naszej opinji, a różnią się tylko w ocenie konkretnych jego objawów i w oznaczeniu właściwych źródeł. Co zaś do tego, że tęgość i zdrowie moralne ogółu wiele pozostawia do życzenia zdaje się panować zupełna zgoda.

Dziesięciolecie naszej niepodległości przypomina, że teraz należy ją uzupełnić i uwiecznić dziełem odrodzenia narodowego, które jedynie zapewnić może aktom politycznym żywotność i trwałość.

T. Gruźewski.

*) Odezwa Rządu Tymczasowego ks. Lwowa, do której koalicja nawiązała swe późniejsze postanowienia. Obiecywała Polsce niepodległość, ale zastrzegła „unję militarną” z Rosją, t. j. władzę tej ostatniej nad armją polską,

„CZEGO TY CHCESZ..“

— Ja wiem, czego ty chcesz — mówił Wyspiański ustami Konrada w swem „Wyzwoleniu“: — że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są Republiki i Rządy; oczywiście niedościgłem, wymarzeniem. Ma być marzeniem — tak ideałem. Tak! Wzdłuż ciebie ma się nie stać nigdy. Tak, a nigdy ma się stać, nigdy być, nigdy się urzeczywistnić.

I właśnie on jeden z całej poezji i literatury naszej z przed listopada r. 1918 miał postokroć słuszność, przepowiadając czy raczej może domagając się w swych wizjach nadludzkich — Polskę z tego świata, z rządem własnym, z własną cenzurą narodową, odrzucając precz myśl o Polsce jako o Chrystusie narodów, wyłącznie na mękę i krzyż i dla cudzego zysku.

Taką też realną Polskę, państwo żywe, organizujące się naprzód w straszliwych bólach porodu a obecnie konsolidujące się i z każdym dniem silniejsze, — otrzymaliśmy z wysokiej Opatrzności, wyrabialiśmy szablą i bagnietem, wyoraliśmy lemieszem na mapie Europy, wykuliśmy młotami w tysiącu huczających fabryk. I stała się rzecz zupełnie normalna: ideał, gdyśmy go w rękę wzięli, przestał być ideałem, stał się rzeczą realną, ludzkimi rękoma zrobioną, a więc jak wszystko, co ludzkie, niedoskonałą. Oglądając się zbliżając, dotykając palcami, dostrzegamy w niej wszystkie skazy, wszystkie strony ujemne, których nie mogliśmy byli dojrzeć, widząc Polskę jedynie oczyma wyobraźni; widzimy dziś tę odwrotną stronę medalu, jaki wykuł nam w ciągu stulecia niewoli niedościgniony złotnik — zwidł poezji.

Nie powinniśmy się też wielu rzeczom dostrzeganym dziwić ani ich ganić ponad miarę. W narodzie żywym, istniejącym realnie, posiadającym miejsce swe pod słońcem — obok Konrada, który w błękitny ranek wybieżał w świat

„jako ten nasz czterdziesty czwarty
w naród wołając:
więzy rwij!!!“ —

musi być wśród nas i dokoła nas owa, jak mówił Wyspiański, i „lcha część narodu“, owe warcholy, co mówiąc jego słowem — lizały obcych wrogów podłóże, czolgały się u obcych rządów i całowały najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych królów; hołota, która nie czuła dumy nigdy, chyba wobec biedy i nędzy, której nieszczęście potraçała sytym brzuchem bezczelników i pięścią sług.

To właśnie, że tak jest, że obok dążących ku nieśmiertelności Konradów istnieją i ci, których pamięć powonnaby pokryć niepamięć — to właśnie jest objawem w życiu państwa naturalnym, któremu nie należy się ani dziwić, ani nań oburzać, a jeno starać się zło usuwać tam właśnie, gdzie je dostrzegamy.

I środek po temu jest niesłychanie prosty, a jednocześnie trudny i niezmiernie. Środkiem tym będzie usuwanie właśnie zła w bezpośrednim naszym pobliżu, w sobie samych, co podobno jest rzeczą najtrudniejszą, skoro już przed wiekami łatwiej było dojrzeć belkę w oku bliźniego niżeli żdźbło we własnym.

Nie powinniśmy przecież ani się wahać w zamiarze ani tembardziej ustawać w pracy. Gdy wyda nam się, że dostrzegamy rzecz złą, którąby wytknąć należało, nim to uczynimy, wniknijmy przedewszystkiem w samego siebie, czy wszystko, cokolwiek zrobiliśmy dotychczas, jest bez zarzutu, czy nie ściągęłoby raczej obcej nagany, a jeśli dostrzeżemy w sobie samym jakieś uchybienie, starajmy się zlezu zaradzić wcześniej, nim to nam zostanie wytknięte. I w tym kierunku gimnastykujemy naszą wolę, tężmy myśl codzienną, przez erając nawskroś naszą chęć każdą, każdy odruch, każdy podszept, jaki się w nas samych odzywa.

A jednocześnie uczmy się bez chwili wytchnienia. Pilnie baczmy na każdego z naszych sąsiadów, by nie dać mu się w niczem ubiec. Toć żyjemy w wieku, który jest wiekiem wyścigu pracy. Przemnął okres walk orężnych o szmaty ziemi, podlegających tej czy innej dynastji — dziś ziemia stanowi własność narodu, a naród, będący państwem, tem staje się potężniejszy, im trwalsze ma podwaliny gospodarcze swego istnienia. Nie wyżebrze bowiem nic ani nie ubłaga, ale wszystko, czegokolwiek zażąda, mieć może, byleby — mówiąc trywjalnie — miał czem zapłacić albo też byleby był w stanie wymóc siłą swej woli. To wszakże są już rzeczy dalsze i dające się osiągnąć niejako same przez się — w wyniku coraz to postępującego naprzód doskonalenia się narodu w życiu jego państwowem, w wyniku, który się realizuje rękoma powołanych do rządów, nie zaś rękoma zwykłego obywatela, jakiego w danej chwili mamy na uwadze.

Ten zaś, ów zwykły, przeciętny obywatel, miłujący swój kraj, winien przedewszystkiem — jak tego chciał jeszcze Wyspiański — nie gadać i nie filozofować, by nie prze-filozofować Polski, — ale nocami w chwilach głębokiego wnikania w siebie samego, zastawiać misę cynową, pięknie brzęczącą; misę tę pełnić napojem słodowym, któren z jęczmionowych ziaren zalewką się przetwarza... a kiedy błysnie świt, szary nieledwo świt, misa cynowa pomieści wszystką nieprawość, która w niej napoju ulubionego słowianom pełnej — zczesnie!

St. Poraj.

PIÓRO ULEKŁO SIĘ WALKI?

Nie brak nam wciąż nowych talentów tak w prozie, jak w liryce. Możemy niejednokrotnie utyskiwać, iż talentom tym nie starczy szkoły, techniki pracy, iż nie hartują się one dostatecznie w różnych sposobach pisania, — niemniej przeto pokolenie za pokoleniem przemija w Polsce, pozostawiając na niwie literatury wybitny ślad dużego piśmienniczego wysiłku.

Przyjęło się u nas aż zbyt nagminnie, iż lubimy w myśl upodobań starości występować i głądzić przeciw młodości. Gdy mowa o najmłodszych nowych prozatorach, lubią totumfacy literatury wspominać glorię Sienkiewicza i Prusa. Gdy wschodził Sienkiewicz, powoływali się zapewne na Kraszewskiego, gdy wschodził młody Żeromski straszili Sienkiewiczem, pokolenie niżej podpisanego straszili i niszczyli Żeromskim.

Występowanie przeciw nowym młodym talentom

uwazamy za jałowe. Nie wchodząc w szczegóły, nie cytując nazwisk twierdzimy uporczywie, iż piśmiennicza niwa polska jest nader bogata, nie ustępuje żadnej ze słowiańskich, niejednokrotnie przewyższa niemiecką poszczególnymi talentami, — we współczesnej poezji przewyższa może nawet Francuzów.

Jeżeli zatem w poniższym porachunku na to, czy owo narzekać będziemy z zakresu naszej twórczości literackiej za ostatnich lat dziesięć, jeżeli wskażemy niektóre, — zdaniem naszym wcale znaczne niedobory, — to nie dlatego, iżbyśmy literaturę naszą młodą i najmłodszą potępiać chcieli. Pracuje ona w nader ciężkich warunkach, wydaje dużo młodych pięknych talentów. Nie idzie tu więc o „potępienie“, a prosto — pragniemy ukazać te luki, te niedobory, które wedle naszego mniemania są powszechne a przy pewnej uwadze, dzięki metodycznym wysiłkom dałyby się usunąć.

Wychodzimy bowiem z założenia, iż teoria — spiritus flat, ubi vult, — nie jest już i być nie może alfą i omegą twórczych natchnień, oraz kierunków. We współczesnym życiu powszechnej organizacji pracy, metod, walk i radości, — obowiązuje też organizacja dziedzin zdawałoby się najmniej mogącej potęgą zorganizowanego wysiłku podlegać.

Wola organizacji, świadomie przedsiębrane w tym kierunku wysiłki mogą powołać do życia cały szereg zdolności, które bez tego obłączenia organizacyjnego wcale nie doszłyby do głosu.

Z tego też punktu widzenia, poprawy pewnych dziedzin podejmujemy ów bilans dziesięciolecia pracy literackiej w niepodległej Polsce.

Polska niepodległa zastała pokolenie poprzednie, wyrosłe z młodej Polski u zenitu, a może już nawet u przekwitania możliwości pisarskich. Z pośród największych naszych poprzedników jeden tylko Żeromski nie stracił ścisłej łączności z pokoleniem współczesnych. Niewątpliwie, — nie umiał, czy też już nie mógł pokolenia młodszego od siebie przeniknąć tak, jak przenikał rówieśnych sobie. Okazało się to w sposób kapitalny w książce, w której spraw naszych najżywiej pragnął dotknąć Żeromski, t. j. w *Przedwiośnie*.

Okazało się w tem dziele, iż wszyscy starsi przewodnicy niezdolni są już właściwie do walki i do czynu (Gajowie piszący sentymentalne pamiętniki, a zarazem nieokreślony wiceminister) młodszy zaś, jak Baryka, nie mogą wydobyć z siebie żadnej decyzji w obliczu — nader książkowo stawianych sprzeciwów ideologicznych, płynących z naszej współczesności.

Reymont odszedł do lasu, do przyrody. W traktowaniu jej pisarskim pozostał oczywiście mistrzem, — w przypowieści, wynikającej z przeżyć zatracił obiektywną jasność patrzenia.

Przybyszewski pożegnał się z życiem najlepszą może swoją książką, najbardziej jednolicie napisaną, — myślę tu, o Przybyszewskiego „Współczesnych“, dziele nie posiadającym już cech twórczej, organizatorskiej pracy, lecz pamiętnikarskim, ku przeszłości jeszcze obróconem.

Zamilkł świetny Tetmajer, mało już bardzo w tym okresie dawał Staff, Weysenhoff stoczył się na ubogie niziny pieniactwa politycznego, wzrok Kasprowicza

skierowany ku wieczności nie widział już i nie rozróżniał tego, co kipi wkoło niego.

Jakże więc z zadań swych wywiązała się następująca po tych wielkich poprzednikach literatura?

Miała przed sobą zadanie nader trudne: Przejść z obietnic romantycznych, z nieobowiązującego pięknoślowia, którem operował naród trwający w niewoli, — do literatury czynu, budownictwa, do uchwycenia polskiej rzeczywistości.

Czy w tym kierunku pokolenie, idące po Żeromskim sprostało zadaniu?

Sądzę, że nie.

Pisarze polscy patrzyli przecie wówczas właśnie w końcu roku 1918-go na najpiękniejszy czas odbudowy Ojczyzny. Czas najpiękniejszy, pełen niebywałego koloru, charakteru, pełen przedziwnej groteski, najbezpieczniejszych akcentów warcholstwa, a zarazem, pełen najczystszych nut wzniosłego idealizmu i bohaterstwa. Obraz pełen rzeczy całkiem nowych na palecie polskiego obyczaju i charakteru, — to jest, pełen dźwięków nowej, prawie że gawroszowskiej, twardej, cynicznej nuty nowych zdobywców Polski — obywateli-spiskowców-żołnierzy.

Nowi zdobywcy Polski to jedno z najdziwniejszych pokoleń Polski, niebywała odmiana Lisowszczyków, ludzi mówiących tysamym, tajemniczo ustanowionym przez cierpienie i historję językiem, — na Kaukazie w dywizjach Żeligowskiego, w Szczypiornie, w Benjaminowie, na włoskim froncie w 12-ej dywizji austriackiej, w POW. i wszędzie, gdzie w owym czasie szczerze o Polskę walczone.

Z czynków tych ludzi, ich bojów, cierpień, szalonej porywów i więzień i wędrówek powstać winna była w piśmiennictwie naszym wielka legenda. Wielka legenda nietylko w literaturze, lecz w rzetelnej historii obyczaju, lecz w historjografji naszej, lecz w krytyczno-filozoficznym badaniu przejawu duszy polskiej.

Wielki francuz, romanista, profesor, najlepszy znawca Tristana i Izoldy rzucił w czasie wojny swe książki i napisał olbrzymie arcydzieło słowa, obrazu, uczucia, poświęcone armji francuskiej i jej śmiertelnym zmaganiom się z przemożnym nieprzyjacielem.

Nie żądajmy tego rodzaju czułości, tego rodzaju giętkości od naszych uczonych. Wymagać jej jednak mogliśmy byli od twórców.

Nie sprostałi oni legendzie życia, nie odtworzyli jej — na gorąco, — nie wzniesli, nie wybudowali z żywej krwi, z żywych cierpień, ze świeżych ran i strat. Opowiadanie, że inter arma silent musae, — toć przecie stary nierozsądny, pantoflowy przeżytek. Inter arma, — wśród broni, — powstała Odprawa Posłów Greckich, — pośród więzień i pobojów rodziły się *Dziady*, — ze szcęką oręża powstał największy genjusz czulej sztuki Chopina, na pobojowiskach dymiących jeszcze tworzyli kolosalne swe batalistyczne powieści Zola i Lemonnier, — przykładów mnożyłoby można bez końca.

Nie sprostałiśmy legendzie życia i niema co pocieszać się, iż to, czego nie umieliśmy wyczytać z twarzy rannych żołnierzy, z widoku walki, odczytamy kiedyś ze starych szpargałów bibliotecznych, w które legenda nasza musi zapaść.

Czy brakło nam talentów?

Myślę, że sprawa rozbiła się nie o brak talentów, czy też możliwości twórczych a zginęła pod fatalnym naciskiem zdemoralizowanego środowiska.

Wielką legendę odrodzenia Ojczyzny wywalczenia jej niepodległości utrwalenia Jej granic, tę najpiękniejszą epopeję, jaka rozgrywała się w Europie i na świecie całym na początku XX wieku w latach między 1914 a 1920-tym zniszczyła i wdeptała Polakom w grząski piach, w glinę nasza potworna, wewnętrzna waśń partyjna.

Waśń partyjna przekraczająca miarę szacunku dla zasługi, dla krwi, dla śmierci bohaterskiej, kwestjonująca głód i chłód i najcięższe przywacje żołnierza.

Owa partyjna waśń, idące z niej zacierzenie sprawy, że nie umiając się zdobyć na legendę odpowiadającą wielkości życia, nie potrafiliśmy też postawić zwierciadła prawdy postaciom i objawom wtórnym, pobocznym, to jest całej grotesce obyczaju, towarzyszącej pierwszym latom naszego bytu samodzielnego.

Budowanie Państwa, rozpęd tak olbrzymiej i potężnej maszyny wywołuje przecie nie tylko bohaterskie porywy, lecz zarazem i żalosne splecenia figur drugorzędnych.

Polska w stolicy i Polska na prowincji zaroila się od owych figur, — wszelakich niewolników, a teraz oto urzędników wolności, wszelakich fachowców niewoli, a teraz oto glinianych wodzów, wszelakich, jakże skwaśniałych słuźalców, teraz oto orędowników praworządności.

Gdzie i jak — z małemi na korzyść literatury wyjątkami, — objawiło się to w naszej powieści, noweli? Tu i ówdzie pierwsze nieśmiałe próby, pozatem ogół prozy grąży się wciąż jeszcze w przedwojennym egoizmie.

Jakgdyby pisarze polscy bali się ostro patrzeć, dokładnie, bystro widzieć, wyraźnie, szczerze mówić.

Kolosalna flegmona naszego życia parlamentarnego, kalifornia typów, eldorado humoru — pozostała poza nawiasem obserwacji. Życie polityczne, życie handlowe, wojskowe, ministerjalne — niezliczona, przerozmaita gromada lalek obraca się bezkarnie wkoło i nadaremno czeka, by ktoś włożył nareszcie gromadzie tej wyraźne słowa do ust.

Wiele z takiej postawy literatury naszej przypisać trzeba ciężkiemu terrorowi środowiska. Wiele jednak przypisać należy niechęci do przystosowania się, lenistwu obserwacji i niedołęstwu wobec życia.

Jest to przedziwny, jakiś poromantyczny brak techniki patrzenia, techniki budowania obrazu z szerokich premis narodowych i społecznych.

Podobnie mają się rzeczy z naszą poezją, ściśle mówiąc z liryką. Po pierwszych tomikach zdrowych, młodych w których prym dzierżyli Skamandryci, — nastąpił jakby zastój uczuć, myśli i pożądań. Nie przejawiało się to w formie, coraz świetniejszej, doprowadzonej nie tylko już do pięknego wykwintu, lecz nawet do subtelnej prostoty. Przejawiało się to w natężeniu, w postulowaniu ideologicznym. Z upadkiem tego postulowania, — sprawa poezji staje się coraz więcej jałową. Jałową tak dalece, iż coraz częściej słyszymy o poetach uciekających od wiersza do prozy. Od tego wiersza, w

którym niema się, czy jakoby nie pozostało już nic więcej do powiedzenia.

Formułując sumarycznie, moglibyśmy kwestję naszą ująć, jak następuje: Życie wciąż walczy dalej, gdy pióro ulekle się walki.

Jakaż na takie nieomogi rada?

Nie szukać tej rady w technice, gdyż technikę zdobyto bogatą, w rytmie i rymie lirycznym nader obrotną. Nie szukać w zasobach prozy, gdyż płyną one obficie poprzez utwory młodych prozatorów i zagadnienie konstrukcji powieściowej i nowelistycznej, chociaż nieprzewyciężone jeszcze, rysuje się już jednak wyraźnie na warsztacie wszystkich młodych i najmłodszych prozatorów.

Własną radę poprawy literatura nasza znaleźć musi w większej tężyźnie charakterów: Tężyźnia owa skłoni młodych pisarzy do żarliwej obserwacji środowiska, do trudów zazwyczaj dość ciężkich, związanych z tego rodzaju obserwacją. Do większej ofiarności fizycznej i moralnej z samego siebie na rzecz wielkiej sztuki. Wreszcie do większej odwagi w stawianiu i rysowaniu problemów, problemów poważnych nigdy nie modnych, zawsze koniecznych i pożądanych w piśmiennictwie.

Zdajemy już sobie doskonale sprawę z doniosłości naszego rzemiosła, — czy równie głęboko i poważnie myślimy nad odpowiedzialnością naszej sztuki wobec narodu, społeczeństwa, epoki i — nie wstydzmy się wymówić tego słowa, — i wobec ludzkości?

Juljusz Kaden-Bandrowski.

DRAMAT I TEATR W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

Rozpatrując z perspektywy lat i czasu ewolucję polskiej twórczości dramatycznej w ostatnim dziesięcioleciu, nie trudno zauważyć, iż wielka twórczość dramatyczna Wyspiańskiego, która — zdawałoby się — powinna była zaważyć na liniach kierunkowych polskiego dramatu, nie stworzyła ani szkoły ani naśladowców. Wielki patos dramatycznej poezji załamał się u samego progu Niepodległości. Wyspiański zwyciężył wprawdzie niepodzielnie w umysłowości polskiej, ale w teatrze było go zawsze za mało. Dopiero z wielkim trudem, krok za krokiem, realizujemy dramat Wyspiańskiego na polskich scenach.

Śladami Wyspiańskiego usiłowali kroczyć Roztworowski, Morstin i Zegadłowicz. Każdy z nich, z różnym powodzeniem, wnosił w dziedzinę dramatu niewątpliwie swoiste odczucie poezji, a Roztworowski wyraźnie określone oblicze społeczne. Wydawało się niektórym, że „Miłosierdzie" i „Straszne dzieci" będą wstępem do jakiejś nowej karty polskiego dramatu. Ale fałszywe społecznikostwo zaabiło w poecie utalentowanego pisarza dramatycznego, autora „Kaliouli" i „Judasza". Roztworowski zamilkł, z nim umilkły ostatnie echa patetycznego teatru.

Rzecz ciekawa, Dominującą nutą w twórczości innych pisarzy dramatycznych był akcent polityczno-społeczny. Twórczość teatralna rzuciła się

skwapl wie w odmet powojennego życia, starając się niejako „na pniu” dyskutować komedjowo i dramatycznie historię organizującego się społeczeństwa. Każdy niemal z pisarzy teatralnych usiłował dopędzić życie państwowe swą polityczną satyrą lub komedjowym sentymentem. Stąd panoszący się jeszcze przed kilku laty prąd ku karykaturowaniu posłów, senatorów, karierowiczów rozmaitego typu, nuworiszów i t. d. Stąd sztuki z tezą polityczno-obyczajową, utwory, pragnące uchwycić życie dnia na gorącym uczynku.

Wszystko to były i są efemerydy. Zdarzało się, że ten i ów pisarz podnosił swą sztukę na wyżyny poważnego dialogu, że w sposób bardziej interesujący charakteryzował tło lub środowisko. Ale nielicznym tylko i to bardzo nielicznym udało się stworzyć typy, które mogłyby uchodzić za wyraz pokolenia.

Do tych wyjątkowych twórców należy Stefan Żeromski. Cokolwiek byśmy powiedzieli o jego talencie scenicznym — jedno jest pewne: wszystkie dramaty Żeromskiego od „Białej rękawiczki” poprzez „Ponad śnieg” aż do „Turonia” i „Przepióreczki”, wejdą do historii literatury dramatycznej, jako charakterystyczny wyraz epoki z uwagą na typy i ludzi, wprowadzonych na płaszczyznę teatru.

Teatr Żeromskiego jest teatrem realistycznym, tworzonym przez wielkiego poetę i myśliciela. Podchodzi on do życia współczesnego od strony symboliki rzeczy poważnych i nieprzemijających. Historię teatru zatrzymać się musi na jego dziełach, a „Przepióreczka” może uchodzić snadnie za najgłębsze dzieło teatralne minionego okresu dziesięciolecia.

Było w tym okresie sporo wysiłków, zmierzających do normalizacji twórczości dramatycznej. Zwłaszcza — przedstawiciele starszego pokolenia słusznie podnosili, że teatr nie może karmić się tylko wzniosłością i patosem, że należy mu dostarczać produkcji widowiskowej solidnej, poważnej lub komedjowej, ale zawsze takiej, która nie obniżała artystycznego poziomu teatru. Usiłowania te tylko połowicznie zostały urzeczywistnione. W pogoni za szybką twórczością ścierały się i starły nawet wybitne talenty dramatyczne, niektórzy twórcy ustąpili zupełnie z pola, inni nauczyli się pracować z większą precyzją i sumiennością rzemiosła.

Niemal wszyscy pisarze dramatyczni, grani dzisiaj z rozmaitem powodzeniem na scenach teatrów polskich, wywodzą się z okresu przedrodzinnego. O nowy ton w twórczości dramatycznej trudno. Wprowadzał go Szaniawski w swoich sztukach, Grubiński w „Leninie” i „Księżniczce żydowskiej”, eksperymentował wreszcie Ignacy Witkiewicz.

Ale naogół stwierdzić trzeba, jakby wyczerpanie twórcze i oczekiwanie rzeczy nowych. Nie jest to zjawisko odosobnione. Osłabienie twórczości dramatycznej daje się zauważyć w całej niemal Europie. Po niesłychanym napięciu, jakiego dostarczył teatrowi realizm psychologiczny Ibsena, naturalizm niemiecki i francuski, świetny okres bulwarowej komedii i społecznikowska dialektyka Shawa, — przyszła wojna, a z nią gwałtowne przewartościowanie dotychczasowych prawd i haseł.

Przewartościowywanie to trwa ciągle, odbywa się na olbrzymią skalę nie tylko na wschodzie Europy, gdzie ma charakter płynny i jeszcze rewolucyjny, ale wszędzie — u nas, w Niemczech, Francji, Anglii i we Włoszech. Kiedy pojawi się pisarz lub myśliciel, który ten proces ideowej krystalizacji uświadomi w formach artystycznych — nie w adomo. Ale ze sposobu, w jaki przyjęto Pirandella, Jewreinowa, wynika jasno, że opinia intelektualna, zniecierpliwiona groteską małżeńskiego trójkąta i banalnością konfliktów powtarzanych tysiącokrotnie, wyczekuje nowego wyrazu.

Dlatego współczesna twórczość teatralna znalazła się w ślepej ulicy. (Niemcy nazywają to Sackgasse). Musi nastąpić jakiś wstrząs ideowy, moralny, obyczajowy, filozoficzny, a przede wszystkim artystyczny, który znowu scharmonizuje teatralny instynkt społeczeństwa z ideową treścią dzieł dramatycznych. Teatr dzisiejszy, aby utrzymać się na powierzchni życia, znalazł się na pochyłej równi sensacji, łatwego dreszczu, grand guignolizmu i przerozstu maszynowości. A wszędzie tam, gdzie jeszcze wierzy się w wielkość powołania teatru — zaczyna zwyciężać repertuar retrospektywny, powrót do starych mistrzów i wielkich wzorów.

Może na tej drodze, na drodze klasycznego odrodzenia formy dojdzie do głosu nowa treść dramatu polskiego.

Ubiegłe dziesięciolecie nie zaznaczyło się niczem szczególnym ani wybitnym w historii polskiego teatru. Jest ono w ogólnych liniach raczej kontynuacją okresu, w którym tworzyli dla teatru Wyspiański, Rydel, Tetmajer, Miciński, Przybyszewski, Rittner, Zapolska i Bałucki.

W sferze czysto teatralnej, a więc w dziedzinie reżyserji, aktorstwa, inscenizacji i wogóle techniki teatru, zanotować należy jako pozycję dodatnią okres teatru Reduty, kierowanego przez Juliusza Osterwę i zorganizowanie teatru Bogusławskiego, który, niestety, po krótkim istnieniu został zamknięty. Inwencja reżyserka Schillera stworzyła w tym okresie cały szereg przedstawień (Szekspir, Miciński, Żeromski, Krasiński), które stanowią jedną z najchlubniejszych kart sceny polskiej. Teatr Narodowy i inne teatry miejskie daremnie dotąd szukają wyjścia z ram przestarzałej organizacji, odziedziczonej po zaborcach. Teatry prywatne, a w pierwszym rzędzie Teatr Polski, po świetnym okresie wielkiego repertuaru, coraz wyraźniej skłaniają się ku widowiskom popularnym i sensacyjnym. Pomiędzy wszystko jednak teatr Polski Szyfmana zdobył w ubiegłym okresie stanowisko dominujące.

W ostatnich latach ubył cały szereg wybitnych indywidualności aktorskich, a nie pojawił się żaden nowy wielki talent, mogący uchodzić za reprezentatywny typ młodego pokolenia aktorskiego.

Emil Breiter.

CZYTAJ CIE
TYGODNIK
„GŁOS PRAWDY”

MUZYKA W ODRODZONEJ POLSCE

Dziesięć lat niepodległości ożywiło ruch muzyczny znacznie. Stosunki i możliwości dzisiejsze nie dadzą się w żaden sposób porównać z dawnymi i warunki, w jakich się kształci w muzyce młodzież dzisiejsza są wręcz odmiennie od tych, w jakich się kształcili jej profesorowie. Rozproszony po całym świecie zastęp muzyków polskich, dziś dopiero ma możliwość pracy wspólnej nad dobrem muzyki polskiej i dopiero dziś świat zaczyna się zastanawiać nad tem, że muzyka polska ma wielką tradycję, że wreszcie istnieje jako odrębna całość, o czem dawniej w Europie mało widziano. W pojęciu bowiem przeciętnego Europejczyka, narodowość łączyła się z państwowością. Na wystawach malarskich na festiwalach muzycznych, wiedziano o sztuce rosyjskiej, niemieckiej, słabo się orjentowano jednak w malarstwie i muzyce polskiej. Nikt się sztuką polską nie interesował i propaganda w tym kierunku była niesłychanie utrudniona. Przeszkadzano nam wszędzie i zawsze. Oddzielnych działów polskich na wystawach nie można było urządzać, a gdy lat temu 20 postarano się o zorganizowanie koncertu polskiego w Paryżu, jakże smutny był wygląd wielkiej sali teatru Chatelet. Panowały przygnębiające pustki. A przecież dyrygował Emil Młynarski i grał mistrz Barcewicz. Ale kto się śmiał interesować muzyką polską wtedy, kiedy rząd rosyjski organizował wielkie festiwale muzyki rosyjskiej, kiedy urządzano koncerty pod dyrekcją Rimskiego-Korsakowa, z udziałem Szalajpina, kiedy swoją niebywałą karierę rozpoczynał sławny balet rosyjski.

Dziś, ze wszystkich stron, a szczególnie z Rosji, ciągną z powrotem do Polski zastępy muzyków. Następuje koncentracja ruchu muzycznego polskiego. Warto się więc zastanowić, jakim rozporządzamy materiałem, kto i co wniósł do ogólnego dorobku, jakie wpływy z sobą przyniósł i jaką wartość przedstawia.

Muzyka polska nie stanowi jeszcze odrębnej całości. Niema jednolitości kierunku, któryby ją wyodrębnił wśród panujących prądów muzycznych, współczesnych. Nic w tem zresztą dziwnego. Przewodząca dziś twórczość francuska, nadaje całemu ruchowi muzycznemu europejskiemu specyficzny charakter, z pod którego nie może się wyzwolić tak nawet wielka kultura muzyczna, jak niemiecka. Nie można się dziwić muzykom naszym, którzy nie mogli tworzyć jednolitego ruchu muzycznego i ulegali środowiskom, obcym. Mamy więc kompozytorów z wpływami rosyjskimi, niemieckimi francuskimi. Przeważają wpływy niemieckie. Zawsze dominowały u nas. Wszyscy nasi muzycy, począwszy od Moniuszki, kształcili się w Niemczech. Studjował tam także wielki pedagog i mistrz tak zwanej Młodej Polski, Noskowski. Dla całej grupy Młodej Polski Muzycznej ideałem również była muzyka niemiecka. Były to czasy wszechwładzy Maksa Regera i Ryszarda Straussa. Nic u nas nie wiedziano o tem, że w tym czasie właśnie we Francji, tworzył i działał Klaudjusz Debussy największy kompozytor XX wieku. Ulegano całkowicie prądom niemieckim.

Grupa kompozytorów Młodej Polski obfituje w wielkie talenty. Dość wymienić Ludomira Różyckiego i Karola Szymanowskiego. Obydwaj w czasach przedwojennych i podczas wojny, tworzą dzieła kapitalne. Różycki komponuje świetną swą operę „Erosa i Psyche”. Karol

Szymanowski pisze głębokie w wyrazie pieśni, tworzy świetne symfonje, utwory fortepjanowe, wśród których szczególnie znakomite są niedocenione u nas — 12 Etiud Op. 33.

Wpływy rosyjskie wnosi kompozytor Witold Maliszewski, autor wielu dzieł pisanych w Rosji, pod inspiracją, — szczególnie Rimskiego Korsakowa.

Jedynym przedstawicielem wpływów francuskich jest poważny muzyk Adam Wieniawski.

Wszyscy ci kompozytorowie zjechali w ostatnich czasach do Polski. Atmosfera niepodległości wprowadza jednolitość charakteru twórczości, pomimo nabytych wpływów. Powstają liczne dzieła o charakterze polskim. Różycki pisze „Pana Twardowskiego” opartego na muzyce ludowej. Szymanowski studjuje Pieśni góralskie i pod ich wpływem pisze swoje świetne Mazurki na fortepjan. Na tych samych motywach opiera swój nowy balet. Maliszewski pisze polską Symfonję.

Kompozytorowie, którzy dotychczas tworzyli mało, w zmienionych warunkach zaczynają komponować bardzo dużo. I ci, co dawniej szukali natchnienia wśród obcych tekstów, posługują się literaturą polską. Szymanowski pisze „Króla Rogera” do słów poety Iwazskiewicza. Wieniawski pisze balet „Lalite” do treści Cezarego Jellenty. Maliszewski „Syrnę” — do tekstu Rogowskiego. Rytel, operę — do słów Żuławskiego. Wertheim — do libretta Ejsmonta.

Polska niepodległa ściąga do siebie kompozytorów, którzy dotychczas przebywali zagranicą. Przyjeżdża Rogowski, poznajemy bliżej świetną twórczość Eugenjusza Morawskiego, znajduje on tu tekst do swego baletu „Miłość”, dzieła wyjątkowo znakomitego, które mamy nadzieję zobaczyć na scenie Teatru Wielkiego w bieżącym sezonie. Wznaga się również twórczość nienależącego do żadnej grupy Lucjana Marczewskiego, kompozytora wielkiego talentu. Pisze on ilustracje muzyczne do Księcia Niezłomnego, do Achilleis i wreszcie do Legendy.

Mamy możliwość usłyszenia w stolicy chórów z Katowic, z Poznania, słyszymy pierwszy raz wielkie arcydzieła chóralne. Prof. Kazuro organizuje chór w Warszawie, pobudza to jego własną twórczość. komponuje „oratorium panteistyczne” do słów Edwarda Słońskiego na chóry, sopran i tenor. Koroną wreszcie polskiej twórczości jest „Stabat Mater”, Karola Szymanowskiego na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę.

Najmłodsze pokolenie, ma możliwość kontynuowania swoich studjów zagranicą. Cały szereg młodych kompozytorów kształci się w Paryżu. Tam urządza koncerty, ma swoje stowarzyszenia i przygotowuje się do dalszej pracy w kraju.

Państwo wzięło się do uregulowania kwestji szkolnictwa muzycznego. Na czele 2-ch największych uczelni w kraju, stoją wybitni kompozytorowie polscy. Karol Szymanowski i Adam Wieniawski. Departament sztuki zwołuje komisję opiniodawczą w celu rozpatrzenia memoriału o szkołach muzycznych. Będziemy mieli szkoły muzyczne niższe, średnie i wyższe. Muzykalność wzrośnie znacznie. Dzięki specjalnym funduszom, przeznaczonym przez rząd na cele kulturalno-artystyczne, kompozytorowie polscy będą mieli możliwość wystawienia swoich dzieł lirycznych na scenach operowych polskich. Niewątpliwie z czasem ruch muzyczny znacznie wzrośnie. Przy większej liczbie tworzących, zjawiają się kierunki różne, poglądy odrębne i jako rezultat, oryginalna, niezależna od

wszelkich wpływów, twórczość polska. Dziś jeszcze narzekamy, krytykujemy. Ale gdy się zastanowimy nad tem, co się w dziedzinie muzyki zrobiło przez te dziesięć lat i co zrobić można i porównamy z tem, co było dawniej, to przyznamy, że postęp jest wielki i budzący jaknajlepsze nadzieje.

Można już chyba żywić nadzieję, że wzmagająca się twórczość polska, znajdzie wreszcie wydawców we własnym kraju. Już dziś ruch wydawniczy, znacznie wzrósł w porównaniu z czasami z przed dziesięciu lat. Godne są uznania wysiłki p. Mateusza Glińskiego, który przy pewnych subwencjach wydaje jedyne pismo muzyczne w stolicy. Muzykologia sięga wysokiego poziomu. Mamy szereg doskonałych uczonych. Dzięki nim udało się wydać specjalny numer „Muzyki”, poświęcony twórczości polskiej. Pojawiły się wreszcie pierwsze oryginalne monografie polskie.

Tak się przedstawia w skrócie rozwój muzyki polskiej przez 10 lat niepodległości. Na każdym kroku widzimy błogosławione skutki samodzielności i niezależności państwowej. Niewątpliwie na wystawie Powszechnej w Poznaniu, festiwalu i koncertach muzyki polskiej, wykażą wysoki poziom naszej twórczości. Mamy niezłomną wiarę, że w następnych latach twórczość ta rozrośnie się tak bardzo, że w ogólnym dorobku muzyki europejskiej, odegra niepoślednią rolę.

St. Zmigryder.

BLASKI I NĘDZE ŻYCIA SZTUKI W POLSCE

Dziesięć lat samodzielnego bytu sztuki polskiej — to dziesięć lat walki polskiego artysty z obojętnością polskiego społeczeństwa, walki zwycięskiej, będącej dowodem niepospolitej siły twórczej artysty polskiego z takim trudem narzucającego społeczeństwu przekonanie o konieczności swego istnienia. Sztuka polska wykazała w tym okresie żywotność wielką, zdobyła w dorobku kultury europejskiej miejsce niezaprzeczone dostoje, tak, że z trudnością wytłumaczyć sobie można brak jej zrozumienia u własnego społeczeństwa, jego indyferentyzm, niechęć współdziałania, brak zrozumienia, że sztuka, żeby mogła żyć, musi być podtrzymywana nie tylko przez wiatr płuca artysty, ale przez cały mocny organizm społeczeństwa.

Społeczeństwo musi pamiętać o tem, że kiedy w zimie roku bieżącego, tego właśnie roku jubileuszowego odbywały się wieczory dyskusyjne na temat Sztuka i Państwo, to niemal wszystkie kończyły się jednym tragicznym stwierdzeniem: książka nie ma czytelnika, teatr — widza, obraz i rzeźba — miłośnika. Społeczeństwo, które sztuki swojej nie potrzebuje — mieć jej nie może. By żyć, sztuka musi być kochana: wielkie epoki twórczości sztuką kochały Boga, sztuką się modliły. Dzisiaj wielka sztuka jest stwórcą w wielkiej mierze, a tylko takie narody mają prawo bytu, które wielką myśl pielęgnują. Bez pomocy społeczeństwa, bez jego zainteresowań i sztuka i nauka rozwijać się nie mogą.

To, co stało się w Polsce za ubiegłe 10 lat, zo-

stało opłacone najcięższym wysiłkiem, nędzą i walką samych artystów. Nie bacząc na opór i na niechęć, artyści szli naprzód ze świętą wiarą, że ich drogi są prawe, ich praca pożyteczna dla narodu. I dzięki ich pracy sztuka polska stała się odrębną jednostką kulturalną, formy jej przestały być zapóźnione, bądź ekscentryczne — są wartościami mocnymi, idącymi równorzędnie do form sztuki ogólnoeuropejskiej, i więcej: Cały odłam sztuki polskiej i poszczególni artyści, wnoszą do ogólnych dążeń europejskiej sztuki pierwiastek całkowicie nowy. Stało się to, do czego każdy naród dąży: indywidualność polska odnalazła swoją odrębną formę wyrazu.

I poprzez duchowe życie polskiej twórczości plastycznej popłynęły trzy prądy: Idee od zachodu, od Francji, załamane na swoistych indywidualnościach poszczególnych grup czy artystów, dalej — idee skrajnie modernistyczne, załamane na tych samych pierwiastkach, wreszcie — pierwiastki ludowo-narodowe, odnalezione we własnej przeszłości narodu i wcielone w formy współczesnego życia. Do grupy pierwszej zaliczyć można zreszczenia takie, jak Rytm, Plastyka i malarzy polskich mieszkających w Paryżu, do grupy drugiej takie, jak Formiści, do trzeciej — artystów grupujących się koło Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych i im pokrewnych.

Rytm wszedł do sztuki polskiej z impetem twórczym, który obalił wszelki opór, zyskał sobie uznanie wszystkich sfer, ale niski poziom wymagań społeczeństwa bez kultury artystycznej, wpłynął niszcząco na rozpęd artystów, i Rytm stanął tam, skąd wyruszył, chociaż miał wszelkie dane, by przodować młodym poczynaniom w sztuce.

Formiści, zwalczani przez wszystkich, niedopuszczeni do wspólnej pracy za junactwo idei, przetrwali nienawście i dziś wylaniają z pośród siebie ludzi o indywidualnościach silnych, zwalczających niechęć, a idee ich opanowują coraz szersze zastępy ludzi.

Najżywotniejszą jednak grupę stanowią ci, którzy postawili sobie za zadanie odszukanie odrębnych elementów ludowych, i poprzez ich kontynuację formalną dojdzie do własnych form we wszystkich dziedzinach sztuki. Twórczość tej grupy dała wartości zdecydowanie nowe, których zupełne zwycięstwo na Wystawie w Paryżu było ich zadokumentowaniem doskonałym.

Ci nie ustępują jeszcze pod naporem żądań ludzi otaczających i ożywieni swoją ideą, wnoszą ją nieskazitelnie w życie codzienne i w życie Szkoły, która stała się we wszystkich dziedzinach twórczości wzorową uczelnią.

Pokolenie starsze czy ugrupowanie „Sztuka”, należą do formacji dawniejszych i trwają indywidualnościami, składającymi się dzisiaj raczej do pierwszej z wymienionych grup.

U progu więc nowego dziesięciolecia stoi Sztuka o dążeniach różnorodnych, jak każda żywa Sztuka, ale o osobowości już wyraźnej i czeka tylko, żeby społeczeństwo zbliżyło się do niej i by ją wcieliło we własne codzienne życie. Pierwszy krok został zrobiony — malarzom pozwolono wmalować domy na rynku miejskim, rzeźbiarzom — stawiać fi-

gury w parkach miejskich. Droga naprzód otwarta— Zarząd miasta Warszawy pokazał, że artyści nie są zbyt liczny elementem w życiu społeczeństwa. A kultura artystyczna?

Obojętność społeczeństwa na życie sztuki i tutaj daje się odczuwać przy każdej nowej pracy: wydawnictwa artystyczne bądź periodyczne, bądź sporadyczne napotykają na zupełny brak zainteresowań, jedyny poważny miesięcznik „Sztuki Piękne” upadł, inne wydawnictwa ledwie że wytrwać mogą, ukazujące się prace z historii sztuki nawet wyłącznie polskiej, nie znajdują czytelnika, sztuka obca uważana jest za intruza.

Muzealnictwo ruszyło za ledwie w dwóch punktach: w Warszawie i w Katowicach. Rozrost Warszawskiego Muzeum Narodowego, i wzniesienie własnego gmachu, są jednak dokonana, realną pracą, tem cenniejszą, że spełniona przy wiadomej oporności społeczeństwa. Taką samą realną pracą jest zorganizowanie Śląskiego Muzeum w Katowicach i systematyczne i celowe jego rozbudowywanie. Niestety — inne miasta wykazują ospałość i zupełny brak zainteresowania dla kulturalnych potrzeb swoich obywateli.

Droga do wielkiej pracy społecznej i tutaj stoi otworem. Wszyscy obywatele miast prowincjonalnych Polski winni złożyć się na fundacje muzealne ku uczczeniu Dziesięciolecia Życia Artystycznego Polski.

Mieczysław Sterling

PRZEMYSŁ I SZTUKA LUDOWA

Przemysł i sztuka ludowa w Polsce długo czekały na poparcie i organizację. Podczas kiedy Szwecja stworzyła szeroko rozpiętą organizację „slöjdu”, a Rosja przemysłu zwanego tam „kustarnym”, w Polsce przedwojennej zauważyć można było za ledwie wysiłki garstki ludzi dobrej woli, reprezentujących inicjatywę społeczną i społeczną ofiarność. Nie dotyczyło to spostrzeżenie Małopolski, gdzie wielkie instytucje jak krajowy Związek Przemysłowy i Liga Pomocy Przemysłowej interesowały się również przemysłem ludowym. Jednakże popieranie przemysłu ludowego nie dotyczyło bezpośrednio wytwórcy i właściwe dotarcie do wsi, jej uprzemysłowienie i zorganizowanie jej wytwórczości pozostało nierozstrzygniętym zagadnieniem. W Polsce Odrodzonej wybuchło zainteresowanie sztuką ludową, jako najrdzenniejszą rasowo i świeżym wypowiedzeniem się twórczości narodowej. Ziarna zasiane przez „Sztukę stosowaną” i przez pierwszych regionalistów Podhala zazieleniły się ozimną, kielkującą w niewoli.

Rząd polski w drugiej połowie dziesięciolecia niepodległości zainteresował się tą tradycyjną a wiecznie żywotną sprawą. Ustawa o popieraniu przemysłu ludowego z r. 1924 poraz pierwszy usiłowała sprawę przemysłu ludowego wysunąć jako zagadnienie gospodarstwa krajowego — zagadnienie państwowej wagi. Była ona silnym bodźcem ożywienia martwiejących instytucji i powstania nowych.

Do czasu ustawy wegetowało tylko Tow. Warszawskie i szczytki Krajowego Patronatu Rękodziel i Drobego Przemysłu we Lwowie. Dzisiaj mamy Towarzystwa Popierania Przemysłu ludowego w Wilnie, Toruniu, Nowogródku, Brześciu n/Bugiem, Lublinie, Krakowie wszystkie subwencjonowane przez rząd. Towarzystwa te, wraz z wyżej wymienionymi, związane są w Centralną Reprezentację Towarzystw Przemysłu Ludowego. Owa Reprezentacja wraz z przedstawicielami zainteresowanych ministerstw tworzy Komitet Przemysłu Ludowego przy Ministrze Przemysłu i Handlu. Jest tedy coś w rodzaju Związku Towarzystw, do którego raz poraz dołączają się coraz to nowe ciała prowincjonalne, zbudzone często technieniem urzędowego regionalizmu.

Ktoś, kto przyglądał się bliżej naszym instytucjom społecznym powstałym dedukcyjnie z myśli państwowej, nieraz wynosi wrażenie, że ma do czynienia z „martwymi duszami”. Czy zarzut ten dotyczy także Towarzystw Przemysłu Ludowego, przekonamy się w najbliższej przyszłości, są one bowiem nazbyt świeże, aby można je było krytykować.

W każdym razie sieć utworzonych organizacji czyni zagadnienie aktualnym, stwarza nowy teren pracy, wołający o ludzi fachowych.

Dla przemysłu ludowego trzeba ludzi różnostronnych, ujmujących zagadnienie ekonomicznie, organizatorów, etnografów, ludzi o kulturze artystycznej.

Ponieważ tego rodzaju szczęśliwy zespół uzdolnień jest rzeczą niezmiernie rzadką, należy ich zastępować zbiorowością fachowców w tych różnych dziedzinach, a jednocześnie wychowywać zastępców. Tymczasem z przyjemnością musimy zanotować fakt powstania towarzystw wschodnich: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego, które pod wpływem znanej etnografki wileńskiej p. Ehrenkreutzowej docierają do chłopca i ogniskują oryginalną sztukę ludową w całej jej czystości etnicznej, bez nalotu wpływów samozwańczych nauczycieli.

Towarzystwa te poszły po właściwej linii ideowej natomiast nie rozwinęła się w nich jeszcze dostatecznie strona gospodarcza. Regionalna wystawa wileńska była dla Polski odkryciem niezmiernego bogactwa tkanin dekoracyjnych, popularnie zwanych wileńskimi. Mieliśmy sposobność zauważyć sprężystość młodego Bazaru Wileńskiego, którego duszą jest pełna zapału p. Sokolowska. Bazar wileński szuka dróg i dotarł istotnie do wsi. Nie jest on jeszcze spółdzielnią wytwórców ludowych, ale już ogniskuje istotnie ich wyroby. Natomiast pewien marazm daje się zaobserwować w Małopolsce, marazm niewspółmierny z bogactwem przemysłu i sztuki ludowej. Na tym terenie istniejące Towarzystwa prawie nie dotarły do wsi huculskiej, wsi podhalańskiej, wsi krakowskiej.

W każdym razie powstanie Bazarów Przemysłu Ludowego w Warszawie, Wilnie, Lwowie, Kościelzynie, Krakowie świadczy o próbach organizacyjnych wyrobów ludowych — a to jest w tym wypadku głównym zagadnieniem. Gros pracy w dziedzinie popierania przemysłu ludowego wykazuje niewątpliwie Towarzystwo Warszawskie, mające na czele senjora działaczy w tym zakresie posła Malinowskiego i dyrektora Mło-

dzianowskiego, którzy położyli duże zasługi, zwłaszcza w dziedzinie propagandy sztuki ludowej.

Towarzystwo Warszawskie prowadzi szkołę instruktorów tkactwa, farbiarstwa i koszykarstwa itd. Ceramiczna Stacja Doświadczalna rozpoczęła b. celową akcję badania glin, ich zestawień, dobieranie pól oraz doskonalenia techniki ludowych ośrodków garniarskich z całkowitem zachowaniem charakteru ich wytwórczości. Rozpoczęto również akcję spółdzielniczą dla przerobu lnu, co jest niezmiernie aktualnem zwłaszcza dla województwa wschodnich. Handel wyrobami ludowemi zwłaszcza zdobnictwem stale się wzmacnia.

Istotnie niektóre wyroby jak tkaniny wileńskie, ceramika o archaicznych kształtach z miny, garnki Bolimowskie, rzeźby podhalańskie i huculskie, hafty itp. są nieraz tak dyskretne i wytworne w zdobieniu, że mogą znaleźć szerokie zastosowanie w dekoracji wnętrz najwykwintniejszych. Tkaniny wileńskie są tańsze od tapet, barwy harmonijne, niezrównana trwałość i piękno wzorów kwalifikują je na obicia, makaty, pokrycie mebli. Piękne siwaki z gliny zadymionej przypominają antyczne urny, trudno zresztą wymienić całą niezliczoną różnorodność okazów zdobnictwa ludowego, wyrobów wykonanych ręcznie o charakterze etnicznym i nieraz o wielkiem poczuciu formy i ornamentu. Taniósć tych wyrobów i ich szlachetność rokuje wielkie powodzenie, przy umiejętnej propagandzie, osobliwie tak aktualnej dzisiaj wobec propagandy samowystarczalności gospodarzej.

Wystawa powszechna w Poznaniu będzie między innymi wielką rewją przemysłu ludowego. Fakt istnienia sieci organizacji, związanych w Reprezentacji niezmiernie ułatwia trudną pracę w połowie wytwórczości chłopskiej. Istnieje projekt, aby połów ten nie był zaprzepaszczone, tylko utrwalony na zawsze w muzeach regionalnych.

To znaczy, że część tylko eksponatów byłaby rozprzedana, a reszta utworzyła zarybek tak potrzebnych muzeów regionalnych, które trzeba spieszenie organizować, zanim sztuka ludowa nie zaniknie pod wpływem miejskiej tandety. W ostatnich latach zrobiono poważny krok w kierunku organizowania przemysłu ludowego.

Jankowska-Oryźnyna

NA MARGINESIE

Kattowitzer Zeitung dnia 3. XI. b. r. w artykule pod tytułem „Polen in der Deutschen Litteratur“ podpisanym przez B. Kauder'a rozważa sprawę stosunku społeczeństwa niemieckiego do literatury polskiej. Stosunek ten — w myśl wywodów autora, — jest zupełnie b. erno, ze szkodą społeczeństwa niemieckiego. P. B. Kauder przypomina sprawę przekładu Chłopów na niemieckie, przekładu który w firmie Diederichsa zupełnie nie poszedł i dopiero na instygację niemieckiego sztabu generalnego został w czasie okupacji polecony, jako lektura dla armii stacjonującej w Polsce.

Nawiązując do neczytanej historii literatury polskiej Brücknera wydanej po niemiecku, P. Kauder omawia Kaden-Bandrowskiego Rzymian Wschodu, którzy ukazali się w języku niemieckim pod tytułem „Polnische Litteratur, Strömungen und Gestalten“.

B. Kauder godzi się na zasadnicze określenie typu literatury polskiej przez Kadena, — ofiara i heroizm, — uważa jednak, że słuszne naogół charakterystyki poszczególnych pisarzy są nieco przesadzone.

Poświęciwszy pochlebną wzmiankę wydanemu po niemiecku Stanisławowi Poniatowskiemu Dra Otto Forst de Battaglia autor zapowiada serję polską która ukazuje się właśnie w Berlinie w Horen Verlag, nawołując do poznania literatury polskiej, jako literatury narodu, który Niemcy muszą dobrze znać.

* * *

P. J. Dąbrowski z powodu zjazdu literatów w Wilnie w feljetonie p. t. *Ginąca Literatura* podnosi nader słusznie (Robotnik z dnia 3. XI b. r.) sprawę drugich wydań dzieł pisarzy, żyjących i nieżyjących. Wydawcy nasi nie dbają już o te wydania. Dzięki polityce firm kierujących rynkiem księgarskim cały szereg najpoczytniejszych dzieł wychodzi z obiegu.

Wielkimi wydawcami nie kieruje w sprawie polityki wydawniczej żadne widzi-mię, lecz prosta, nader kapitalistyczna kombinacja, jaknajszybszego obrotu pieniądzem, a więc puszczenia nieustannych premier. Drugie wydania tak szybkiego obrotu pieniądza, jak wydania pierwsze nie dają. Oto właściwa przyczyna — zanikania literatury.

* * *

Dzieje Polaków na Syberji, Michała Janika, wydane w roku 1928 w Krakowskiej Spółce Wydawniczej, winny się w dniach bieżących, dniach dziesięciolecia wywalczenia Polski Niepodległej znaleźć w ręku wszystkich patriotów, wszystkich ludzi, kochających Ojczyznę. Nie dlatego, iżbyśmy wychodzili z założenia, że wielkie święta radosne należy odprawiać w pokucie ponurej. Jest w czasie święta miejsce i czas dla radości, winno też znaleźć się miejsce i czas dla poważnego przemyślenia przeszłości.

Dzieje Polaków na Syberji oddać tu mogą nieocenioną przysługę: Niech nasi mężowie stanu, politycy, działacze partyjni, uczeni i artyści przeczytają tę książkę, niech jeszcze raz przewertują straszną sprawę Omską, naszych zesłańców, niechże raz jeszcze przypomną sobie, jak to wodzowie, pułkownicy, majorowie rozbitych powstań i armij polskich uczyć musieli dzieci czynowników rosyjskich sztuki pisania, lub francuskiego, czy niemieckiego, niech jeszcze raz zobaczą obywatele wolnej Polski dzisiejszej, jakto konfederaci polscy, już jeńcy w ilości dwóch tysięcy gnani byli poprzez rodzinny kraj, konwojem kilkudziesięciu dońców, — i nikt w kraju nie pospieszył żołnierzom Ojczyzny z pomocą.

Czytać należy takie książki, gdyż płynie z nich gorzka, lecz jakże zdrowotna nauka!

* * *

Literatura italska znajduje sobie i wywalcza coraz więcej sympatji wśród naszych czytelników. W ostatnich czasach ukazał się cały szereg książek tłumaczonych z włoskiego: W przekładzie Szyfmanównej z wizerunkiem autora, bardzo starannie wydany Benito Mussoliniego Rzym Starożytny Na Morzu (u Hoesicka); w książce swej znakomity autor rozważa kwestję potęgi Rzymu na morzu Śródziemnem, — powieść Virgilio Brocchi'ego p. t. *Netty* w przekładzie Fr. Baturewicza, Marino Moretti'ego *Wyspa Miłości, Dwie Sieroty i Moja Matka*.

Do książek tych wrócimy niebawem, zaznaczając narazie z prawdziwą radością, iż wymiana literacka polsko-włoska, jak widać z obustronnego ruchu przekładowego, wstępuje na coraz szersze drogi.

* * *

Bronisława Ostrowskiej Rozmyślania (wydanie pośmiertne u Hoesicka) jest zbiorem szlachetnych uwag i myśli o życiu, sztuce, miłości, przyjaźni i prawdzie. Rzecz utrzymana w głębokim, poważnym tonie, wydana bardzo starannie, z piękną podobizną autorki.

* * *

Wydawnictwo Arcta w Warszawie w swej Bibliotece Wielkich Pisarzy wydało ostatnio I. J. Kraszewskiego *Historję o Petrku Właście, Stacha z Konar, Królewskich Synów i Boleszczyców*. Wydanie nie rości sobie pretensyj do naukowości, ostatecznej redakcji tekstu i t. p. Jest tanie, poprawne, tomiiki wyglądają poręcznie i napewno znajdują wielu odbiorców. Szkoda tylko, że okładki tych tomików ozdobiono tak brzydkimi rysunkami. Nawet w popularnym zakresie, — nie należy drukować rycin, psujących smak estetyczny.

Nowe wydanie Kraszewskiego bierze się do ręki z prawdziwym wzruszeniem, przegląda się ze szczerą radością. Stary, wytrawny pisarz, — dziś jeszcze, — umie opowiadać, jak mało kto. Jak kiedyś uczyły się pono czytać nasze babki po polsku na Kraszewskim, tak dziś mnogie nasze obywateli odrodzonej Ojczyzny uczyć się będą na Kraszewskim radosnej sztuki czytania.

* * *

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że Główna Księgarnia Wojskowa wydaje krótkie, zwarte historje poszczególnych pułków, oraz ich historję bojową. Wydawnictwo to powinno interesować szeroki ogół byłych żołnierzy, którzy biorąc nawet udział w walkach, nie mogli rozeznawać się ani w całokształcie boju, ani w jego taktycznym znaczeniu. Historia tych poszczególnych walk zakończona jest listą odznaczeń oficerów, podoficerów i żołnierzy, listą strat, oraz listą zdobywców pułkowych.

jkb.

ZJAZD LITERATÓW POLSKICH W WILNIE

W pierwszej połowie czerwca 1929 roku w Poznaniu w czasie trwania Powszechnej Wystawy Krajowej ma się odbyć zjazd polskiej literatury. Wydało się koniecznym przed takim zjazdem, czy prawie kongresem literackim rozpatrzyć i opracować materiał przyszłych obrad, sprawdzić ilość spraw spornych, oraz zwięzić teren ich sporności. Poza to stawiało się kategoryczną koniecznością powzięcie decyzji w sprawach najpilniejszych, niecierpiących zwłoki. Realizacji tego zamierzenia podjął się wileński Związek Zawodowych Literatów, uzgadniając program zjazdu, przynajmniej w zasadzie, ze wszystkimi zaproszonymi instytucjami.

Zaproszone stowarzyszenia i instytucje, świadome wagi zjazdu, przybyły nań, tem chętniej, że zjazd ten odbywał się w Wilnie, mieście które poza Krakowem, najsluszniej może gościć reprezentantów najwyższego przejawu kultury narodowej—literatury.

Pragnąc poinformować się, czy i w jakiej mierze Zjazd Wileński, spełnił pokładane w nim nadzieje, udałem się do p. Zofji Nalkowskiej, znając jej sąd obiektywny i głębokie ujmowanie problemów związanych z rozwojem i życiem literatury.

Zofja Nalkowska na zjeździe wileńskim reprezentowała warszawski Zawodowy Związek Literatów.

* * *

— W wileńskim zjeździe literackim — mówi autorka *Romansu Teresy Hennert* — brał udział cały szereg stowarzyszeń i instytucji literackich: Pen-Club, Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy, Związek Autorów Dramatycznych, Polski Klub Arystyczny (sekcja literacka), poza tem pięć oddziałów Zawodowego Związku Literatów, warszawski, wileński, krakowski, lwowski i poznański. Mimo tak obfitej ilości reprezentowanych organizacji, mimo częstokroć sprzecznych interesów, mimo obfitej ilości uczestników zjazdu, od pierwszej chwili umiano zająć się rzeczowo i z pełnym poczuciem odpowiedzialności wobec literackiego ogółu, temi sprawami, które wszystkim leżały na sercu. Mimo odrębności indywidualnych wniosków i rezolucji łączyły poszczególne dążenia, ujmowały we wspólną formułę, uzgadniały dotychczasowe rozbieżności.

— *W jaki sposób opracowywano rezolucje?*

— Punktem wyjścia pracy nad ułożeniem rezolucji zjazdu były wnioski Zawodowego Związku Literatów oraz referat prezesa Pen-Klubu F. Goetla. Zjazd wyłonił z siebie komisję rezolucyjną. Obradowała ona osobno i opracowała tekst rezolucji. Tekst ten na plenum przyjęto jednogłośnie.

— *Jednogłośnie?*

Nic dziwnego. Rezolucje zjazdu dotyczą jedynie najważniejszych i najbardziej podstawowych warunków istnienia literackiego.

Zjazd literatów polskich w Wilnie stwierdza — cytując w/g słów rezolucji, — że byt piśmiennictwa i pisarza polskiego jest podważony w podstawach, utrzymanie zaś takiego stanu rzeczy nadal zagraża przyszłości kultury narodowej. Wobec upadku czytelnictwa i obojętności społeczeństwa, wynikającej z niskiego stanu oświaty i kultury artystycznej, zjazd uważa, iż tylko opieka i natychmiastowa pomoc rządu może w znacznej mierze zapobiec panoszącemu się zdziczeniu kulturalnemu. Pomoc ta powinna przejąć się przedewszystkiem w powołaniu do życia naczelnej instytucji literackiej, któraby w możności ogarnąć całokształt życia literackiego i pokierować akcją ratowniczą.

Pozatem zjazd uznał za konieczne przeprowadzenie następujących postulatów:

- 1) Przeprowadzenie ustawy o Skarbie Literatury.
- 2) objęcie literata ustawą o ubezpieczeniu społecznem oraz rewizja ustawy o podatku dochodowym,
- 3) dopuszczenie zrzeszeń literackich do dysponowania Funduszem Kultury Narodowej, którego dotychczasowy rozdział pokrzywdził literaturę, jak również całą sztukę polską,
- 4) jaknajszybsze wprowadzenie w życie Ustawy Bibliotecznej, opracowanej przez Ministerstwo W. R. i O. P.

Pozatem umieszczone w drugiej części rezolucji:

- 5) aby ze stypendjów rozdawanych przez departament Kultury i Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P. korzystali również literaci — urzędnicy, otrzymując równocześnie w urzędzie bezpłatne urlopy, oraz, aby wiek literata nie grał przy tych stypendjach żadnej roli.

6) W sprawie Akademji Literatury przy Izbie Literackiej Zjazd uchwalił odwołać się do walnych zebrań poszczególnych związków literackich, aby wyjaśniły, jak najprędzej swoje stanowiska w tej sprawie, i wreszcie

7) zjazd przeważa czynniki powołane do przyspieszenia uchwalonego przez sejm wydania zbiorowego dzieła Adama Mickiewicza, oraz do urzeczywistnienia wydań pełnych dzieł Norwida i Micińskiego.

Uchwały cytuję panu według odpowiednich paragrafów oficjalnych rezolucyj Zjazdu.

— *Czy Zjazd to co rząd czyni dla literatury uznać za wystarczające?*

Wręcz przeciwnie.

Odpowiedni ustęp rezolucji brzmi: Zjazd literatów polskich wyraża przekonanie, że uchwały powyższe (1, 2, 3) znajdują zrozumienie i poparcie u Rządu Rzeczypospolitej, której 10 lat samodzielnego istnienia życia państwowego minęło bez udzielenia wydatnej pomocy piśmiennictwu. Zjazd czuje się zmuszony przypomnieć rządowi i społeczeństwu, że słowo polskie zarówno w czasach niewoli, jak i w chwili obecnej było i jest jednym z najważniejszych czynników kultury.

— *Czy wszystkie uchwały Zjazdu zostały wzięte w ramach omawianych rezolucyj?*

— Nie. Pozostały jeszcze 2 sprawy. Po pierwsze, pewne wskazówki dotyczące organizacji zjazdu poznańskiego. Powtóre sprawa wewnętrznej organizacji Związku Zawodowego Literatów. Wobec niedostatecznej działalności Zrzeszenia Związku, upoważniono warszawski Zarząd Związku do reprezentowania interesów Związków dzielnicowych całej Polski. Stan ten ma trwać do czasu Zjazdu Poznańskiego. W łączności z tem Zjazd przyjął do wiadomości poszczególne sprawozdania dzielnicowych oddziałów Związku. Sprawozdania te wykazały intensywną działalność ognisk literackich w różnych dzielnicach.

— *Jaka była atmosfera Zjazdu?*

— Na atmosferę Zjazdu złożyły się dwa elementy. Świadomość wagi rozpatrywanych spraw i rezolucyj, stąd wysoki poziom Zjazdu, z drugiej strony Wilno, wilnianie i ich serdeczna gościnność.

Wilno — przesiąknięte tradycją gienjuszu romantyzmu narzuciło ten ton wszystkim dniom zjazdu. Nawet oporni ulegali temu romantyzmu. Cudowne położenie, widok z Góry Zamkowej, urok sklepionych sal i komnat uniwersytetu tworzyły czar dalekiego, zaszytego w lasy, a wysoką kulturą i pamięcią swych wielkich twórców żyjącego miasta. Działalność takich ludzi, jak Ruszczyc, Kłos, Limanowski, Osterwa, Zdziechowski, Pigoń, prof. Radziwillowicz i czynna wiceprezeska Związku p. Romer-Ochenkowska wytwarzały atmosferę Zjazdu, jedyną w swoim rodzaju, — pracy i przyjaźni.

— *Jakie znaczenie ma i będzie miał zjazd wileński?*

— Jest publicznym wystąpieniem literatury, najszerzej ujętego ogółu literackiego, który potrafił zgodnie i jednomyślnie odnaleźć formuły jednoszące dążenia i cele wszystkich.

Zjazd wileński i jego rezolucje uprzytomniły społeczeństwu i sferom powołanym do opieki nad przejawami kulturalnego życia, katastrofalny stan losu literackiego i losu literatury, oraz konieczność akcji ratowniczej.

Tadeusz Breza.

W WILEŃSKIEJ ŚWIETLICY

Zjazd Delegatów Związków Literackich z całej Polski, który odbył się nad Wilją od 1 do 4 listopada, w wynikach swych przerósł oczekiwania. Zjechało się 23 oficjalnych delegatów dziesięciu związków z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Poznania i Wilna, pozatem obecnych na obradach bez prawa głosowania było jeszcze 8 literatów z różnych stron kraju.

W ciągu trzech dni obrady oficjalne trwały z górą 10 godzin. W tym niedługim stosunkowo czasie zdołano w sposób najbardziej rzeczowy przedyskutować i uzgodnić najważniejsze punkty porządku obrad, których wyniki znane są ogółowi z opublikowanych najważniejszych rezolucyj. Pod tym względem Zjazd wileński był ogromnym krokiem naprzód w kierunku zespolenia ogółu pisarzy w energiczną, świadomej walce o byt i przyszłość ich własną i literatury. Sfery miarodajne i opinia publiczna nie mogą nad tym zbiorowym głosem przejść do porządku dziennego.

Wielu z literatów było w Wilnie po raz pierwszy; wszyscy poddali się od pierwszego dnia niewymownemu urokowi pagórków leśnych, kościołów barokowych, zaułków i cichych ulc. Ferdynand Ruszczyc oprowadzał gości po mieście. Konserwator Jerzy Remer zawiózł ich samochodami do Trok, gdzie przez kilka godzin podziwiali precudny krajobraz archipelagu jezior i wysp — z imponującymi zwaliskami prastarego stołecznego zamku pośrodku. W Trokach goście zwiedzili osobliwość miejscową: gminę karaïmską, a podejmowani byli w kasynie K. O. P.-u.

Wzruszająca była pielgrzymka pisarzy w Dzień Zaduszny na cmentarz Rossa, do grobu Syrokomli i Euzebjusza Słowackiego. Przed rześcicie oświetloną kaplicą poległych w obronie Wilna żołnierzy, po krótkim, mocnym przemówieniu Z. Kleszczyńskiego, złożyli wieniec z napisem „Obrońcom Wilna Zjazd Literatów”. Niezwykle pięknie położony, górzysty cmentarz, tego dnia iluminowany milionami świeczek na grobach, przedstawiał widok zgoła nie-realny, fantastycznie nastrojowy.

Wszystkie przyjęcia: raut u Prezydenta miasta, bankiet wydany przez wileński Związek Zawodowy Literatów, śniadanie u prof. Marjana Zdziechowskiego, zebrania towarzyskie u prezesa Związku prof. St. Pigońa i u Wojewody Raczkiewicza — cechowała radosna, entuzjastyczna serdeczność. Panował ton swobodny, pozbawiony sztywności, co wyrażało się choćby w spontanicznych przemówieniach i odczytywaniu przez poetów własnych wierszy. Niebawą frekwencją cieszyła się urządzona dla gości 51-sza „Sroda Literacka” w ciasnych, surowych murach pobernardyńskich, na której liczni pisarze — z Ejsmondem, Kisielewskim, Wierzyńskim, Irzykowskim i Korewą na czele — odczytywali swe utwory, względnie przemawiali.

Wspaniałym finałem była w niedzielę południowa Akademia w Reducie, którą przez radio słyszała cała Polska. Akademia niezwykła, bo nie nudna, lecz zwięzła, bogata, interesująca, a przytem poważna i głęboka w treści. Widownia Reduty nabita publicznością. Osterwa rozpoczęła „Oda do mło-

dości", mówiąc bez szczypty egzaltacji, mocno, prosto, młodzieńczo, żarliwie. Potem przemawia krótko, z mocą prof. Stanisław Pigoń. Kazimierz Wierzyński czyta piękną, rymowaną obronę romantyzmu p. t. „Dzieje i śmierć księżycy”, poczem artysta Reduty Józef Karbowski wstrząsającą nowelę Kadena „Mickiewicz wraca do kraju”. Chór „Echo” pod batutą prof. Kalinowskiego śpiewa „Śmierć pułkownika”, balladę o Emilji Plater z muzyką M. Gawłasa. Na estradzie przybranej zielenią i portretem Mickiewicza według dagierotypu, w półkolu siedzą uczestnicy Zjazdu. W drugiej części p. K. Vorbrodt z Reduty wypowiada jasno i prosto jeden z najpiękniejszych wierszy świata: „Nad wodą wielką i czystą”, przemawia krótko, z wiarą i ogniem Stanisław Miłaszewski w imieniu literatów, Antoni Słonimski wspaniale recytuje doskonały swój wiersz p. t. „Mickiewicz”; wreszcie prof. Marjan Zdziechowski w dłuższym przemówieniu daje głęboką syntezę romantyzmu, snując istotne analogie z duchem czasów dzisiejszych; po nim Zdzisław Kleszczyński odczytuje gorące podziękowanie pod adresem społeczeństwa wileńskiego, a chór kończy optymistycznym, radosnym akordem „Pieśni Filaretów”. Była to dziwna Akademia, bez frazesów, bez wymagania heroicznego wytrzymania od słuchaczy; akademja, która miała głęboką treść i wryła się nieprzelotnie w serca.

Jeden z wieczorów zjazdowych spędzono w Reducie na próbie generalnej dramatu Tadeusza Łopalewskiego „Rycerz z La Manczy”. Wysokiej klasy pietyzm, jaki wykonawcy włożyli w realizację dzieła młodego poety, nie zdołał zatrzeć braków pierwszych trzech obrazów: chwiejności koncepcji, niedociągnięć kompozycyjnych, rozwlekłości tyrad; dopiero w dwóch ostatnich odsłonach wyrosły autorowi skrzydła u ramion, poeta poderwał się na wyżyny pięknego patosu religijnego, a wiersz, w całej sztuce poetyczny, szlachetny, gobelinowo matowy w barwach, zajaśniał tu ładnym blaskiem. Brawa starszych kolegów i wywołanie autora po 4 i 5 obrazie — nie były tylko zdawkowym komplementem. W antraktach redutowcy oprowadzali gości po swych pracowniach i podejmowali ich w świetlicy.

Oto dorywczy opis kilku etapów Zjazdu. Nie będziemy mówili o projektach na przyszłość, jakie się w czasie tej niezapomnianej besady wyłoniły. Mamy jednak wrażenie, że po ochłonięciu z pierwszych wrażeń, po powrocie do kieratu pracy powszedniej — jednak każdy z uczestników zachowa coś w duszy na stałe z tej wizyty w Wilnie. My Wilnianie (tak się teraz w Wilnie mówi, niezależnie od tego, czy kto ciałem tu się urodził, czy też późnej sercem przyłączył na zawsze...) wynieśliśmy ze Zjazdu mocne, krzepiące uczucie czystej kąpieli w falach młodego entuzjazmu. A czegoż ludziom pióra potrzeba, jak nie tego przedewszystkiem...?

Witold Hulewicz

DZIESIĘĆ LAT PRACY W BIBLIOTECE

Za dawnych czasów, to jest przed rokiem 1914 z reguły, a przed rokiem 1918 w zależności od

zmiennych kaprysów fatum wojennego, różne były sposoby na to, ażeby zawczasu zdeprecjonować wartość książki polskiej, jej wpływ przysły na czytelnika. Cenzura przedewszystkiem. Konwenans utarty w traktowaniu każdego tematu z opóźnieniem o dobrych lat trzydzieści w stosunku do innych literatur, do wiedzy i nauki u obcych. Prześladowanie w czambuł wszystkiego, co polskie, stwarzało w konsekwencji koalicję zwartą wszystkiego, co narodowe, i bez żadnych interwencji operacyjnych „odmładzania” zwietrzałych programów i omszałych hasel, trzęsły całą opinią czytającego ogółu polskiego gdzieindziej wymarłe, u nas wciąż jeszcze krzepkie, zadomowione, gospodarne na swój sposób teorie, poglądy, hipotezy, urojenia i dogmaty.

Książka — bez dogmatu traktowana była przez swoich tak jak człowiek bez paszportu przez obcych. A kiedy już prasy polskie, przewyciężając trudności zzewnątrz i dostosowując się do pojemności szablonu, nasycaly ówczesny, niemal golem okiem dający się ogarnąć, rynek zapotrzebowania książki polskiej, jeszcze był sposób na to, żeby ruch tej książki zatamować, zwolnić, wcisnąć ją do szaty na kluzę zamkniętej. Było to — pozbawienie ogółu prawa zakładania bibliotek społecznych, publicznych, nadzór okiem argusowym nad istniejącymi. Tylko w Galicji bibliotekarstwo od ludowego (biblioteki T. S. L.) do naukowego, „narodowego” (dwie biblioteki uniwersyteckie, Ossolineum, Akademia Umiejętności) rozwijać się mogło i potrzebom lokalnym czynić zadość.

Pod zaborem rosyjskim okres 1905 — 1914 zaznaczył się niewątpliwie rozwojem na polu bibliotekarstwa. W Warszawie i na prowincji ofiarą, bezinteresowną pracą dźwignięto szereg księżnic publicznych, ale władza zaborcy panowała nad sytuacją i o żadnym porozumieniu pomiędzy pojedynczymi ogniskami bibliotecznymi, o żadnym połączeniu ogniw pojedynczych w jedną całość mowy być nie mogło.

Wynik entuzjazmu społecznego jednych, skłonności wogóle do pracy oświatowej innych, dążenia powszechnego do każdej możliwej podówczas okazji pracy narodowo-kulturalnej, nie wytworzyły biblioteki na terenie byłej Kongresówki takiego zastępu pracowników, któryby z chwilą ustąpienia, ucieczki władzy obcej, zdołałby własnymi siłami powołać do życia w całym Państwie Polskiem nowożytną organizację bibliotek publicznych.

Nie mówiąc już o ofiarach zawieruchy wojennej, szczupłe szeregi bibliotekarzy polskich z przed wojny ogołocone zostały ze wszystkiego, co wchłonięta — oświata, administracja państwowa, karjera polityczna. Można by wyliczyć cały szereg wybitnych dziś w świecie politycznym jednostek, nie wyłączając ministrów, którzy przed r. 1918 bądź pracowali jako bibliotekarze, bądź o zagadnieniach bibliotekarskich pisali. Ale w tej przeszłości nie było żadnej więzi organizacji zawodowej bibliotekarskiej, dziś jeszcze bardzo luźnej, i od spraw bibliotecznych zastęp ten wybitnych jednostek odszedł bezpowrotnie.

Tych, kórzy pozostali w murach bibliotecznych, czekała na progu Polski Odbudowującej się praca żmudna, niewdzięczna, najeżona trudnościami. Trzeba było, i to w szybkim tempie, przystosować każdą bibliotekę do odmiennych, niż dawne, potrzeb, żądań, aspiracji nowego zupełnie czytelnika. Należało wdrażać do pomnożonych obowiązków zastępców swoich, pomocników, przyszłych następców. W chaotycznym pulsie cen wszystkich trzeba było w należytych momentach zapewnić jakiś przyrost księgozbioru, najniezbędniejszych opraw, nie myśląc wogóle w lecie o tem, czy będzie opał w zimie — dla czytelnika, dla magazynu książek.

Mogą nam zwrócić uwagę: „Wszystcy przez to przeszli... Czy o tem wypada teraz wspominać?” Stawowczo, tak. Bo w tych warunkach i wśród okoliczności stokroć gorszych, o których rozpisywać się nie będziemy, bo one dziś jeszcze trwają i ani jutro, ani pojutrze nie zczczą bezpowrotnie, a postęp ogólny sprawy bibliotecznej w Polsce mimo to trwa i trwać będzie, wśród powszechnego i zakorzenionego u nas niedoceniania roli i znaczenia bibliotek w rozwoju każdej dziedziny kultury duchowej i materialnej, dokonała się jednak w ubiegłym dziesięcioleciu rzecz najważniejsza w pierwszym etapie wyzwolenego z zewnątrz bibliotekarstwa — wewnętrzna odnowa każdej biblioteki od najmniejszej do największej, a jest ich w Polsce dziś kilkanaście tysięcy.

Niema dziś w Polsce biblioteki publicznej w najszerszym sensie słowa, gdzieby nie nastąpiło, nie zostało osiągnięte inne porozumienie, wzajemne zrozumienie pomiędzy czytelnikiem a bibliotekarzem, niż miało to miejsce przed laty. Jeśli bibliotekarstwo polskie powinno być czemś więcej, niż pewną sumą milionów złotych nawet, wydanych na książki i gmachy biblioteczne, jeśli sfera działania jego nie wyczerpuje „statystyki obrotu książek”, ale ogarnia również przemianę myśli w mózgu, odmianę uczuć w sercach i wzrost moralnych atrybutów życia społecznego, ten tylko węzeł zadziergnięty między czytelnikiem a bibliotekarzem w każdej poszczególnej bibliotece jest społecznym ekwiwalentem pozytywnym wewnętrznej odnowy wielkich i małych bibliotek.

Nawet do każdej nowopowstałej w tym okresie biblioteki polskiej, z 3-ma uniwersyteckimi na czele — warszawską, wileńską, poznańską — wstąpił „przedwojenny” pierwiastek bardziej formalnego traktowania książek i oschłego — ludzi, i w ciągu lat dziesięciu musiał się łamać ze sobą, z otoczeniem, z tryumfującą na progu nową prawdą (nową może tylko na tle bezprzykładnego zakłamania się pseudojednolitej cywilizacji człowieka białego), prawdą Polski, restytuującej po tamtą stronę granic, z obczyzny do niej zawleczone, pierwiastki biurokratyzmu, służbowego mędrkowania, administrowania dla samego administrowania (coś w rodzaju „sztuki dla samej sztuki”). Nie zazdrościmy tym, którzy w podobnej walce nie ustąpili ani piędzi „przedwojennej” pozycji. Zresztą nie znamy takich. Wszyscy w mniejszym lub większym stopniu musieli się przystosować do tej prawdy życia polskiego.

Cóż ma przed sobą bibliotekarz polski na progu nowego dziesięciolecia służby Odrodzonej Ojczy-

źnie w perspektywie postępu i rozwoju bibliotekarstwa w kraju całym? Pisząc o odnowie wewnętrznej bibliotek wypadało może nadmienić, jak niezmiernie dotkliwą pod względem moralnym okolicznością w tym etapie dziejów bibliotekarstwa polskiego była atomizacja ciała bibliotekarskiego, zdane się każdej biblioteki na siły własne tylko.

W szkolnictwie zjawisko takie nie może mieć miejsca. Nauczyciel nigdy nie jest w takim stopniu związany ze swoją szkołą, jak bibliotekarz z biblioteką. Pomijając zupełny brak takiej administracji nad bibliotekami, która regulowałaby sprawy przenoszenia na inne stanowiska bibliotekarzy w analogicznych bibliotekach, motywy psychologiczne warunkują w daleko większym stopniu stabilizację „przysposobienie się” bibliotekarza do swojego warsztatu pracy, z którego nic zasadniczo nie ubywa, a wzrost którego pomnaża nici przywiązania do danego księgozbioru, niż sytuacja nauczyciela względem uczniów powodować może uchylanie się od przeniesień służbowych, ocenianych pod innym zupełnie kątem wadzenia. Średniowiecze przykuwało książki łańcuchami do półek i pulpitów. Bibliotekarza z biblioteką nieraz coś podobnego łączy.

Nasz stan bibliotekarski dalekim jest jeszcze od zawodowego „samookreślenia”. Ale rok temu na zjeździe bibliofilów w Warszawie poraz pierwszy w Polsce spotkali się gremjalnie bibliotekarze z 3-ech dzielnic. W bieżącym roku, we Lwowie, odbył się pierwszy, oficjalny zjazd bibliotekarzy, i spodziewać się można, że odtąd co roku zjazdy takie będą miały miejsce i przyczynią się do skrytalizowania organizacji zawodowej bibliotekarstwa polskiego.

Pole tej pracy oświatowej wzrasta niemal z dniem każdym. Nie bacząc na niskie normy wynagrodzenia u nas, jak i gdzieindziej, pracy bibliotekarskiej, na brak widoków określonej, samodzielnej kariery dla adeptów „fachu bibliotekarskiego”, kandydatów na bibliotekarki i bibliotekarzy nie brak. Zorganizowany obecnie przez Koło Polonistów Uniwersytetu Warszawskiego „Kurs Wiedzy Bibliotekarskiej” zgromadził stu kilkudziesięciu słuchaczy. Wchodzimy niewątpliwie w okres stałego wzrostu ilości nowych i zasobności starych bibliotek. Jeśli będzie temu towarzyszyć stale wzrost współpracy bibliotecznej i wzmoczenia roli oświatowej bibliotek, dla tych wszystkich, którzy przetrwali w bibliotekach niewdzięczny okres ich odnowy wewnętrznej, nastąpi możliwość przyłączenia się ławą do pracy oświatowej **dokoła bibliotek.**

T. Gleyden

Z NIWY POLONIKÓW

Na obcych zagonach

Od niedzieli do niedzieli stara się pod tą rubryką kolega T. Gleyden prezentować czytelnikom „Głosu Prawdy” kolejno i perjodycznie zjawiska normalne i curiosa wszelakie na niwie, która dziś w każdym kraju prawie ugiorem nie zalega, i w kwiaty ozdoba, i chwastów nie pozbawiona, samą nomenklaturą bibliograficzną stereotypową: „Polski dotyczy...” (jak w ogrodzie botanicznym: *allium podolicum*, *muscari poeoticum*, *heracleum carpaticum*) wzrok cieszy i dumę narodową pieści. Ale tak się złożyło, że na dziesięciolecie listopada-

dowe napróżno stały obserwator niwy poloników szukał w zielsku obfitem, w krajach dalekich, koordynacji jakiejś z konfiguracją gwiazdą na niebie polskim. Nadejdą oczywiście *post-factum* relacje o tem, że stwierdzono i przy tej okazji naszą obecność w Europie powojennej, ale ponieważ kolega Gleyden ma przesadne upodobanie do odnajdywania różnych dziwów na powyższej niwie, więc wziął się na listopad dziesiąty Polski Rozkwitłej doszukać się kwiatu paproci na swoich grządkach. I zawiódł się. Machnął ręką. Rzucił pióro. Trzeba go wyręczyć.

Jak święto to święto. Nie godzi się w polu same-mu pracować, ale po obcych zagonach wzrokiem rzucić i jakie tam plony sąsiadom urodziły się dojrzeć i porównać z własnym nie będzie chyba grzechem. Nie-ma bodaj pisma w Polsce, które nie starałoby się, jak na to stać komu, uświadamiać od czasu do czasu czytelników swoich, w jakich kształtach trwałych w czasie lub skupiających ludzi obcych w przestrzeni — powstają, poklask zyskują, Polsce drogę torują nawet tam, gdzie pieprz rośnie: „polonica“, zdala od reprezentantów urzędowych, bez opieki traktatów, z łaski nie-raz tylko przyjaciół nieznanymi i dlatego jedynymi w potrzebie... W każdej pojedynczej potyczce o dobre imię Polski na obczyźnie, w prasie, w literaturze, bez nich niema i nie będzie zwycięstw rozstrzygających, skutecznych. A i siły nieprzyjaciół warto chyba czasami dokładnie określić, skrupulatnie ocenić, mądrze ominąć lub w porę zaatakować.

W całym tym, rzetelnie podsumowanym a priori przeobfitem plonie poloników za lat dziesięć bodaj ostatnich, pozostawiając nawet w spokoju bibliografię Estreichera, a więc wieki XVI—XIX, wykreślając okres przedwojenny, wszystko co na emigracji działa-no do r. 1918 dla ściągnięcia uwagi etranżerów na Pol-skę, jest chyba dość autorów, tytułów, języków, którzy o kraj i naród nasz zawadzili, o coś tu zahaczyli, jedni naplotkowali, inni pięknem za nadobne odplacili, i wszyscy razem, i każdy pojedynczo, swoim gadaniem, pisaniem, malowaniem czy rysowaniem (i to się zda-za) famę o Polsce pomnożyli. Któż to powinien zin-wentaryzować? Jak się do tego obcy biorą? Wystar-czą dwa przykłady, aktualne tylko.

Albanja. Kraj o powierzchni 28.000 kilometrów— prawie 1/15 Polski. Ludności — miliona nie doliczyć się. Średniowiecze nie w ruinach lub po archiwach, ale w życiu samem, w obyczajach, w hierarchji społecznej. Ideał „ligi samowystarczalności gospodarczej“: każda rodzina własną pracą zaspakaja prawie wszystkie swo-je potrzeby. Monarchja w minjaturze, ale nie operet-kowa. A już najmniej na operetkę zakrawa bibliogra-fja — wykaz 144 książek o Albanji w językach nie-mieckim, włoskim, francuskim, rumuńskim, angielskim, greckim, węgierskim, serbskim, czeskim — ogłoszona w „European Economic and Political Survey“, w sier-pniowym numerze b. r.

Jest to biuletyn w języku angielskim, drukowany w Paryżu, dla informowania opinji Stanów Zjedno-czonych o sprawach europejskich — treściwie, możliwie źródłowo. W wykazie tym „albańskim“ przeważają książki wydane po r. 1910, jest ich 125. Dla amatorów badania „starożytności“ albańskich („średniowiecze“ tam jeszcze wszak jest współczesne) zaleca się biblio-

grafję ściślejszą: „Bibliographie albanaise. Description raisonnée des ouvrages publiés en albanais ou *relatifs à l'Albanie* du XV-e siècle à l'année 1900“. Par Emile Legrand. Paris 1912. 228 stron.

Przykład Albanji w tej dziedzinie może wywołać uwagę, że ta „bibliografja albańska“ jest czemś przy-padkowym, sztucznym, propagandową dekoracją niedo-pasowaną wcale do estrady ogródkowej. Wielkiemu na-rodowi nie przystoi zaprzętać komuś czas i uwagę po-dobnymi wykazami, i wogóle interesować się tem, jak tam różne skryby obcy o nim sobie ważą.

Wiadomo, że określić dokładnie, gdzie kończy się naród mały, a zaczyna wielki, jest zadaniem naogół niewdzięcznem. Ale Włochów czy Italów nikt chyba do małych narodów nie zaliczy, i „Bibliografia Fasci-sta“, miesięcznik od 3-ich lat wydawany w Rzymie, za-sługuje na ocenę w innej zgoła płaszczyźnie, niż biblio-grafja albańska. Zadaniem włoskiej bibliografji jest, według określenia Mussoliniego, drukowanego na okład-ce każdego numeru, „informować o wszystkim, co w Italji i zagranicą ukazuje się w druku za i przeciw faszyzmowi“. Jest to przegląd ruchu faszystowskiego we Włoszech a więc dzisiaj całokształtu życia włoskie-go państwowego, ekonomicznego i kulturalnego, oglą-danego przez pryzmat bieżącej literatury.

Znajdujemy tu recenzje o książkach francuskich, niemieckich, angielskich, rosyjskich, dotyczących fa-szyzmu i Italji. Można być zwolennikiem lub przeciwnikiem dyktatury włoskiej, ale czytelnikiem „Biblio-grafia fascista“ trzeba być i w jednym, i w drugim wypadku, starając się poglądy swoje tak lub inaczej pogłębić, uzasadnić. Poza recenzjami każdy zeszyt te-go miesięcznika obejmuje wykaz przeszło 1.000 artyku-łów w prasie włoskiej i obcej, o Italji wogóle. Z prasy polskiej uwzględnia się w tym wykazie „Kurjer War-szawski“, „Dzień Polski“, „Kurjer Łódzki“, „Głos Na-rodu“ i in. dzienniki, nawet „Dzień Kowieński“.

W obliczu takich usiłowań małych i wielkich na-rodów współczesnych ogarnięcia, przestudjowania, na-sycenia molocha opinji obcej literaturą obojętzną o sobie właśnie, my stawiamy dopiero pierwsze kroki. Wyznaczone w bieżącym roku Bibliotece Narodowej zadanie gromadzenia literatury w językach obcych, do-tyczającej narodu polskiego, jest narazie tylko piem de-siderium. Inwentaryzacja czy rejestracja poloników jest jednak sprawą piekącą na marginesie całego kom-pleksu kwestyj żywych, aktualnych, twórczych przede-wszystkiem, a czyż nie takie właśnie sprawy u nas i na całym świecie wymagają — urgowania, monitowania, windykowania, medjatywowania, meljorowania, przekon-nywania per fas et nefas, że to jest „wszystko“ po to, aby się stało „cośkolwiek“. I jeśli od łaciny botanicznej przez albańskie przesmyki via Italia do sarmackiej łaciny ostatecznie z powrotem trafiliśmy na niwę po-loników, może na zakończenie hasło wspólne dla przy-jaciół sprawy, godnej poruszenia, pospolitego ruszenia, w chwili takiej, jak obecna, z łaciną klasyczną skoja-rzymy, (tym razem do rzeczy):

— *Ceterum censeo bibliothecam polonicam in Po-lonia instituendam esse.*

Tym razem — do rzeczy, a w przyszłości oby jak-najczęściej, jak to Kato czynił; obok, potem, jeszcze, po... Aż do skutku.

K. Zieleniewski.

Arcydzieła powieściowe Stefana Żeromskiego

Stanowią pierwszą serję

Książnicy polskich

PISARZY WSPÓŁCZESNYCH

TYGODNIOWEGO WYDAWNICTWA

Zeszytowego



DOBRA I ŁADNIE WYDANA KSIĄŻKA
NAJWIĘKSZEGO POLSKIEGO PISARZA

oraz

PIĘKNA REPRODUKCJA OBRAZÓW
NAJWIĘKSZYCH POLSKICH MALARZY

powinny być ozdobą każdego polskiego domu
i są dostępne dla wszystkich.

Każdy prenumerator poświęcając
na ten cel tygodniowo po Zł.

1.50

nie obciąża swojego nawet najskromniejszego
budżetu i wprowadza do swojego domu, do
swojego środowiska DOBRO i PIĘKNO.



Wydawnictwa J. MORTKOWICZA w Warszawie:

DO TOW. WYDAWNICZEGO
w Warszawie, Mazowiecka 12.

Niniejszem zamawiam wydanie zbiorowe **ARCYZDIEŁA
POWIEŚCIOWYCH STEFANA ŻEROMSKIEGO** w prenumeracie.

Komplet większy w 32 zeszytach Zł. 48.—, po Zł. 1.50
tygodniowo.

Komplet większy opr. w 15 tomach Zł. 75.— po Zł. 5—
dwutygodniowo.

Komplet mniejszy (bez „Dziejów grzechu i Przed-
wiośnią”) Zł. 36.—, po Zł. 1.50 tygodniowo.

Komplet mniejszy opr. w 12 tomach Zł. 60.—, po Zł. 5—
dwutygodniowo.

wplacając jednocze-
śnie na konto WP. **P. K. O. Nr. 17817** opłatę tygodnio-
wą, miesięczną.

kwartalną za całość: Zł.

Imię i nazwisko

Zawód..... Instytucja w której pra-
cuje..... Miejsce za-
mieszkania..... Ostatnia po-
czta.....

G. P.

UWAGI. Niepotrzebne skreślić. Kupon na powieści Żeromskiego ważny do 11.XI 1928. Prosimy adres i nazwisko pisać wyraźnie najlepiej na maszynie do pisania. Kupon najpraktyczniej nalepić na odkrytkach pocztowych. W braku kuponu nadsyłać zgłoszenie na odkrytkę z podaniem danych jak w kuponie. Niejscowych prenumeratorów w Warszawie prosimy o wpłacanie i odbieranie wydawnictw w naszej księgarni, Mazowiecka 12. Prenumeratorów zagranicznych prosimy przysyłać opłaty w listach pieniężnych lub przekazem bankowym. Celem uniknięcia przerw w ekspedycji polecamy przekazywanie należności kwartalnie lub za całość. Cena oddzielnych zeszytów Arcydzieła Malarstwa będzie wynosiła Zł. 9.— Prenumeratę można też opłacać tygodniowo po Zł. 1.50. Prosimy wpłacać oddzielnie na P. K. O. 17817 (za Powieści Żeromskiego) i oddzielnie na P. K. O. 18430 (za Arcydzieła Malarstwa).

DO TOW. WYDAWNICZEGO
w Warszawie, Mazowiecka 12.

Niniejszem zamawiam **ARCYZDIEŁA POLSKIEGO MALAR-
STWA WSPÓŁCZESNEGO**, miesięczne wydawnictwo zeszytowe,
i wpłacam równocześnie tytułem opłaty miesięcznej Zł. 6.—

kwartalnej Zł. 18.—, półrocznej Zł. 36.— na **P. K. O. 18430** Zł.

Imię i nazwisko

Zawód..... Instytucja w której pra-
cuje..... Miejsce za-
mieszkania..... Ostatnia po-
czta.....

G. P.

REDAKTOR I WYDAWCA: **WOJCIECH STPICZYŃSKI**

Drukarnia „Literacka”, N.-Świat 22.

Przesyłka poczt. opłacona ryczałtem.